

Z LEKCJONARZA OLIMPIZMU: – TRZY STADIONY, TRZY SENSY AGONU¹

Czym jest Olimpizm współczesny i z jakich źródeł wynosi swoją naukową rozumność i filozoficzną mądrość? Jeżeli Olimpiady, a zwłaszcza same igrzyska uczą wszystkiego, co w ideałach humanizmu uniwersalnego się zawiera – od poszanowania godności kobiety i mężczyzny, afirmacji płciowej dwoistości człowieka, społecznej natury człowieka wykluczającej egoizm, po pochwałę nowego człowieka stadionu – to dlaczego idea olimpijska, będąca wyobrażeniem tej postaci, nie jest powszechnie racją szkoły wychowującej do uczestnictwa w kulturze olimpizmu oraz jednocześnie uzasadnieniem misji akademickiego pedagogium olimpizmu. Olimpizm mamy na myśli, a nie ludyczny *sportoizm*.

Lekcji olimpizmu nikt nie pobiera, bo nikt nie kształci nauczycieli, którzy mogliby jej udzielać. Ani w szkole wyższej, w której *Olimpizm* nie jest przedmiotem wykładu, ani w szkole powszechnej, w której powiernictwo sportowego wzoru działania jest zredukowane do techniki kinezy i taktyki działania. Uczeń sportu nie dostępuje udziału w intelektualizacji sensu olimpijskiego działania, a jego przyszły nauczyciel nie poznaje ani historycznej, ani filozoficznej, ani etycznej prawdy o olimpijskiej istocie stadionowej. Wyjaśniałem niedawno w *Pedagogii olimpijskiej* (2022) złożoność przyczyn tego deficytu edukacyjnego, a w tej wypowiedzi okolicznościowej zwrócę uwagę na trzy tematy, od których zacząłbym *lekcjonarz* olimpijski dla niewtajemniczonych nauczycieli i ich uczniów, którym należy poznać prawd olimpijskiego logosu. Takie samo poznanie, jakie było mi należne w młodości

¹ W tekście wykorzystałem fragmenty swojej książki: Pawłucki, A., (2022). *Pedagogia olimpijska. Homo phycicus*. Kraków: IMPULS.

sportowej, w której nikt nie podejmował żadnego z możliwych już wówczas tekstów lekcjonarza olimpijskiego².

A ja wtedy myślałem jak pospolity *orlik*, że kiedy na bieżni stają obok siebie sportowiec i olimpijczyk³, obaj, jako istoty stadionowe, są tacy sami. I myślałem też, że stadiony są tym samym bytem: *stadion to zawsze stadion*, mimo że niektóre z nazwy są *olimpijskie*. Sportowiec to sportowiec, a stadion to stadion. I myślałbym tak do dziś – nieświadomy wdepnięcia w pułapkę ontologiczną – gdybym w świecie helleńskim, do którego “zaglądałem” po lekturze *Dysku olimpijskiego* (Parandowski, 1933, 1973), nie znajdował w stadionie agonisty, a w gimnazjone, przyległym do stadionu – ascety. W stadionach Hellady współzawodnicy byli agonistami, w żadnym razie – sportowcami.⁴ Sportowców nie było w całej Helladzie. Sportowców nigdzie nie było, bo i nazwy sportowiec nie znano. A co nie nazwane istnieć nie mogło – przynajmniej w języku greckim Hellady, w którym nazwa *stadion* współwstępowała z nazwą *agonistes*, w żadnym razie z nazwą *sportowiec*, gdyż ta była dużo późniejsza i oczywiście łacińska. Nie wiedziałem, że błędzę, kiedy obu agonistów – sportowca i olimpijczyka – utożsamiałem.

Oto, od czego bym zaczął nauczanie olimpizmu.

Lekcja pierwsza – kim jest sportowiec olimpizmu ?

W moich czasach istota stadionowa rozkładała się na dwa byty: gorszy – amatorski i lepszy – reprezentacyjny; nie mówiło się ani *zawodowy*, ani *profesjonalny*. Co znaczyło mniej więcej tyle, że sportowiec reprezentacyjny nie

² Lekcjonarz ? Mam na myśli wyłącznie analogiczność, dalekie podobieństwo cyklu czterolecia olimpijskiego do cyklu roku liturgicznego, w którym podejmuje się czytania tekstów obu Testamentów. Olimpizm posiada na tyle rozwinięty już Logos, zawarty w tekstach historyków, teologów, filozofów oraz teoretyków, że możliwe jest jego czytanie w szkolnych, a zwłaszcza akademickich sytuacjach powiernictwa jego kultury.

³ W dziecięcej młodości oglądałem często czwartki i mitingi lekkoatletyczne, w których brał udział Zdzisław Krzyszkowiak, złoty medalista olimpijski z Rzymu (1960). Jako jedyny z biegaczy był nazywany olimpijczykiem, a wszyscy pozostali sportowcami.

⁴ Wybitni znawcy starożytnych olimpiad piszą o sporcie w antycznej Grecji. Mamy tu do czynienia z nadużyciem językowym (Np. Parandowski, J. (1972,1933). *Dysk olimpijski*, Warszawa: PIW, s. 224; Krawczuk, A. (1976). *Ostatnia olimpiada*. Wrocław: Ossolineum, s. 20; Lipoński, W.(2012). *Historia sportu*. Warszawa: PWN, s. 84). Nie wiadomo, jak byli nazywani zwycięzcy innych igrzysk. Historycy nie podają nazw zwycięzców igrzysk gimnicznych w Nemeii, Dlefach czy Isthmie, także innych miast Hellady.

uprawia zawodu jako sportowiec, a trudniąc się czymś zawodowo wykazuje się jednocześnie sportowym mistrzostwem. Na przykład znany z młociarstwa olimpijczyk mówił, że jest inżynierem, a sztafeciarski olimpijski sprinter pokazywał się publicznie jako zawodowy oficer. Inny znany sprinter był z wykształcenia inżynierem atomistyki i dopiero po zakończeniu kariery sportowej zaczął pracę zarobkową. W moim klubie każdy się czymś zawodowo trudnił, a do sportu przystępował po pracy – najczęściej jako zawodowy wojskowy. Do głowy mi nie przychodziło, że w większości reprezentanci sportu krajowego – obecni na igrzyskach olimpijskich – chcąc podołać mistrzostwu musieli przystać na utrzymywanie siebie przez państwo, popadając w stan amatorstwa pozorowanego, nazywanego państwowym. Ciągłe nie wiedziałem jednak, czym jest amatorstwo prawdziwe i dlaczego z jakimś dziwnym uporem ktoś o nim rozprawia.

W moim bardzo sportowym mieście nikt nie wiedział, że olimpizm jest kulturą arystokratów i że amator jest arystokratą. W kontekście igrzysk olimpijskich wypowiadało się słowo „amator” z nutą poniżenia. Amatorem był dla mnie gorszej wersji sportowiec. Amatorem nazywaliśmy nieumiejętnego sportowca, przygarniętego przez jakieś stowarzyszenie marnych trenerów. W naszym klubie sportowym wszyscy seniorzy byli zawodowcami, ponieważ po pracy w szkole, banku, biurze czy służbie w kompanii wojskowej przybywali do pracy w klubowym gimnazjonie. Szli z pracy do pracy i w każdej byli zawodowcami. W pierwszej pobierali pensje czy stypendia szkolne, by sfinansować siebie w drugiej – sportowej. Na wyższym poziomie zaawansowania, na którym mistrzowie nie byli w stanie podołać dwóm zadaniom pracowniczym, proces zawodowej odpłatności zawieszali i poświęcali się sportowemu zadaniu na wyłączność – odpłatnie, rzecz jasna. Podlegali wtedy oficjalnie mecenatowi państwa, a dyskretnie – pracodawcy. W tym sensie klubowi sportowcy byli takimi samymi zawodowcami jak ich dziejowi poprzednicy – owi *players*, którym okazywano pogardę i przeganiano ze stadionów olimpijskich, zastrzeżonych dla arystokratów.

A więc, zrozumienie zasłyszanego w latach mojej młodości fenomenu *amatora państwowego* czy *porozowanego* wymagałoby włączenia do lekcjonarza wątku historycznego, sięgającego początku nastania amatoryzmu w sporcie arystokratów europejskich. Podział podziałem – na amatorów i profesjonalistów – który życiu sportowemu wyznaczał istnienie w dwóch niezależnych stadionach (*bezinteresownych* dżentelmenów i *interesownych* plebejuszy), ale komu był potrzebny jeszcze stadion olimpijski i czym miałyby się różnić olimpijczyk od istoty sportowej. Można było tak myśleć, rozważając sam ruch stadionowy po igrzyskach pierwszych olimpiad nowożytnych, które upodobiała ta sama idea sprawiedliwości w uczciwym wyłanianiu

prymusa. Pod tym względem pierwszy olimpijczyk nie różnił się od amatora miłującego zabawę w sport i profesjonala wykonującego zawód sportowca. Wszyscy trzej byli i są bezwarunkowo zobowiązani przez najwyższe prawo moralne stadionu do postępowania uczciwego, gdyż wszyscy trzej – jeżeli mieliby wyróżniać się godnością zwycięzcy – musieliby postępować godziwie w samym akcie współzawodnictwa oraz działaniach poprzedzających występ. Takie postępowanie nakazuje każdemu agoniście stadionowy obyczaj *fair play*. Jeżeli tak, to olimpijczyk byłby zbędną kopią amatorskiego oryginału i jako taki postacią niepotrzebnie wymyśloną przez wizjonera stadionu olimpijskiego. Chyba że olimpijczyk nowożytny miałby w zamyśle filozofa odegrać podobną rolę do agonisty starożytności – stając się jego postfiguracją czasu zawieszonyj wojny.

Wobec tego jakaś inna racja niż zabawowa amatorów i pracownicza zawodców musiałaby uzasadniać powołanie olimpijczyka do istnienia w stadionie dla niego wymyślonym. Co cztery lata od 1896 roku zaczął przybywać jakimś miastu nowy stadion, właśnie *stadion olimpijski*. Jakie zadanie miałby wykonać w tym stadionie nowożytny olimpijczyk, by na wzór dziejowego poprzednika z Olimpii, podołać oczekiwaniom utopisty. Domyślamy się, że musiało się ono wiązać kontekstowo – jak w starożytności, w której agonizm olimpijski miał być unikiem społecznym przed antagonizmem wojny – z koniecznością zapewnienia pokoju między narodami popełniającymi zbrodnie, krzywdzącymi niewinnych, wyrządzającymi z nienawiści zło słabym i bezbronnym. Pierre de Coubertin, który ubolewał nad klęską narodów cywilizowanej Europy, a także ze szczególnym bólem odbierał niepowodzenia własnego narodu, zapowiadał plan odnowy „całej ludzkości” za pośrednictwem reprezentacji narodowych, które zaprosił do udziału w nowożytnych olimpiadach. Igrzyska miały się stać miejscem spotkań narodów, w których dochodziłoby do pojednania w koleżeństwie i przyjaźni. Nowy ruch stadionowy – nazwany olimpizmem – zakładał udział sportowców w moralności rycerskiej, a więc arystokratycznej *areté* – zgodnie z etosem szlachetnie urodzonych. Tylko szlachetnie urodzeni *aristos* mogli sprostać ideałowi moralnej szlachetności – pożądanej w konkursie olimpijskim cnoty uczciwości i bezinteresowności. Kto, jak nie szlachetnie urodzeni amatorzy życia mieliby zaświadczać o człowieczeństwie zawartym w konkursie życia stadionowego i kto, jak nie olimpijczycy mieliby wskazywać ludzkości drogi moralnego zbawienia. Stąd brało się przeświadczenie olimpijskiego utopisty, że skoro życie sportowe umożliwia dochowanie wierności sobie w prawości, to i życie pozastadionowe „całej ludzkości” – naśladowując sztukę sportu olimpijskiego – może znieść niesnaski, podejrzliwość, uprzedzenia i wrocie nastawienia.

Tak myślał odnowiciel olimpizmu, który wzywał olimpijczyka do wejścia w rolę stadionowego rycerza, miłośnika zabawy w przyjaźni. Był zdania,

że udział w igrzyskach może dokonywać się przez uczciwość, szacunek i przyjaźń. I te dobra moralne są dla olimpijskiego wyczynu konstytutywne jako jego ideowe racje. W tym znaczeniu olimpijczyk mógł być rozważany jako żywy znak uczestnika życia sprawiedliwego, a nadto – **realny założyciel pokoju społecznego – rozumianego jako pojednanie w przyjaźni.**

Założycielowi stadionowego olimpizmu, który zapowiadał udział w igrzyskach elity społecznej, nie chodziło więc ani o to, że amatorstwo jest bezinteresownością, ani o to, że tylko arystokrata może sobie pozwolić na bezinteresowność, gdyż jest amatorem (miłośnikiem), lecz że tylko arystokratę, wzbudzającego w sobie tożsamość amatora stać na rycerskość we współzawodnictwie sportowym. Ufał Pierre de Coubertin, że jedynie bezinteresowni amatorzy, jako potomkowie rycerzy, mogą wnieść do stadionu moralność sprawiedliwych. Zakładał tym samym *implicite*, że interesownych *players*, jako sportowców plebejskich, nie byłoby stać na moralną przyzwoitość w dążeniu do wzniesłego etycznie celu. Arystokraci reprezentowani przez amatorów sportowych, jako bezwzględnie najlepsi pod względem moralnym, a wstępujący w postać olimpijczyka, mieliby dokonać dzieła moralnej, ale także odnowy fizycznej narodów całego rodzaju ludzkiego. W konsekwencji dokonywania się igrzysk w cyklu czterolecia Olimpiad, który sam w sobie był symbolem odradzającego się życia, miałyby zapanować powszechnie przyjaźń w braterstwie. Kiedy de Coubertin wydoskonalił intelektualnie swój olimpizm, a więc kiedy wiedział już, że wojna znosi bezwzględnie utopię *olympias*, realistycznie wyznał, że pokój olimpijski jest rozejmem, jak niegdyś *ekechejria* w starożytnej Olimpii, zaś pokój społeczny celem finalnym igrzyska stadionowego. W *Listach olimpijskich* przedstawiał ideę pokoju w dwóch aktach: rozejmu, który umożliwiał przeprowadzenie igrzysk oraz pojednania w przyjaźni, będącego konsekwencją okazywanego szacunku.⁵ Duch przyjaźni, który staje się udziałem olimpijczyka, działa odnowicielsko przez to, że jest naśladowany przez cywilizowaną ludzkość. Rozumowanie to pozwala stwierdzić, że **pokój olimpijski rozumiany jako więź pojednania w przyjaźni** umożliwia udział w kulturze życia w celu zachowania ciągłości pokoleń. Sportowiec olimpijski uczestniczy w ten sposób w dziele moralnej odnowy rodzaju ludzkiego. Przynajmniej tak zostaje pomyślane jego przeznaczenie przez filozofa, który to zadanie mu powierza. W logicznym porządku

Coubertin, P. de (1994). Listy olimpijskie (tłum. G. Młodzikowski). W: P. de Coubertin, *Przemówienia, pisma różne i listy* (seria "Biblioteka Polskiego Towarzystwa Naukowego Kultury Fizycznej", t. 2, wstęp, wybór i opracowanie G. Młodzikowski przy współpracy K. Hądzelka, s.98). Warszawa: Polskie Towarzystwo Naukowe Kultury Fizycznej, "Lea"

zajmuje miejsce w rzeczywistości sportowej nie tylko jako odnowiciel, ale także odkupiciel moralnego zła wojny. I właśnie w tym moralnie doniosłym zadaniu należy upatrywać sensu przeznaczenia sportowca olimpizmu. Dodajmy, że sportowy amator, w ścisłym sensie, nie nakładał na siebie żadnej zbawczej misji naprawczej czy odnowicielskiej względem poza stadionowej ludzkości. Amator był człowiekiem zabawy sportowej wyłącznie. Filozofia jego sportowego (wy)czynu określała jego dobroć moralną rycerskim (dżentelmeńskim) etosem *fair play*. I to różniło amatora od sportowego olimpijczyka, także zawodowego sportowca *player*, którego moralność określał nadto etos pracowniczej sumienności. W tym rozumieniu sens sportowego wyczynu obydwu: amatora i zawodowca nie miał nic wspólnego z sensem czynu olimpijczyka. Olimpizm, jak się okazywało, miał się dokonywać w ak-sjosferze innego stadionu.

A więc są dwie odmiany agonistyki stadionowej: sportowa – znana od średniowiecza i olimpijska – ustanowiona ponad wiek temu. Agonistyka stadionu neolimpijskiego rozkłada się nadto na amatorską bezinteresownych oraz zawodową – interesownie zarobkujących. Nie mówię o starożytności, w której agonistyka stadionowa od VIII wieku p.n.e. była organizowana w Olimpii, a następnie od VI wieku p.n.e. po miastach Hellady i – niezależnie od jej przeznaczenia i przydawanego sensu – występowała niezmiennie pod nazwą *współzawodnictwa w cielesnej nagości* (*gymnikos agon*). Jak wiadomo, współzawodnictwo stadionowe, które wyróżniało zwycięskie indywiduum symbolicznie i rzeczowo, zostało przeniesione na poza stadionowe przestrzenie konkursów, do *odeum* i *théatro*, gdzie odbywały się agony muzyczne, poetyckie, recytatorskie czy teatralne. A w jeszcze innym miejscu – *hippodrome* – zawiązywano agony końskich gonitw. I choć nie ma to znaczenia dla podjętych tu tematów lekcjonarza olimpizmu (ontologicznej odmienności olimpizmu wobec sportoizmu) – jeźdźcy rydwanów i gonitw nie byli nadzy w ujeżdżaniu. Agoniści stadionów współczesnych ani nie zarzynają zwierząt na rozpoczęcie zawodów (*hekatomba*) – za co im chwała – jak i nie prowadzą w nagości parady samouwiełbienia, jakkolwiek – czego sobie biegacze, skoczkowie i miotacze nie uświadamiają – są deestetyzowani przez zboczonych dykatatorów mody. Nie widzę powodu, dla którego obcisłość dolnej części kostiumu miała uwydatniać kształt oraz wielkość genitaliów, a u kobiet – odsłaniać intymności w kulminacyjnej fazie *kinezy*. Ale to już inne zagadnienie, należące pospółu do moralności i obscenicznej obyczajowości stadionowej performy.

Także innym zagadnieniem pozostaje niezauważona przez Pierre de Coubertin odmiennosc kulturowa niby takich samych, bo w nagości cielesnej dokonującej się agonistyki w Helladzie, a zgoła różnych pod względem ich

racji założycielskich, a w konsekwencji dwóch, jeśli nie trzech epok olimpizmu starożytnych (mitograficzna, protohistoryczna, panhelleńska)⁶, w których interesująca nas tu nowożytna zasada amatorstwa i obsesja amatoryzmu arystokratów, nie ograniczała w żadnej z nich – igrzysk starożytnych – dostępu do igrzysk. Coubertin albo o tym nie wiedział, albo też dopasowując ideę amatoryzmu do uzasadnianej przez siebie elitarności olimpizmu, dostosowywał wybiórczo choćby Pindarowy pogląd na dostępność do igrzysk “tylko szlachcie, jako posiadającej i wolny czas, i odpowiedni fundusz, by móc w zawodach ubiegać się o pierwszeństwo”⁷.

Lekcja druga – demokratyzm olimpizmu

Do 1896 roku żaden sportowiec nie był olimpijczykiem, ale też po ustanowieniu ruchu olimpijskiego, nie każdy sportowiec zostawał olimpijczykiem. Co by wskazywało na istnienie dwóch niezależnych ruchów społecznych: sportowego – w jego wewnętrznym podziale na amatorski i zawodowy oraz olimpijski jako z założenia amatorski, czyli wyłączający sportowych zawodowców. Wczesny i późniejszy olimpizm segregował sportowców, a do dwupodziału agonistów nowożytności, który w istocie dotyczył podziału klasowego społeczeństwa, doszło na długo przed ustanowieniem przez Pierre de Coubertin’a pierwszego igrzyska olimpijskiego w 1896 roku. Kiedy *prawo* ustanowiono w 1867 roku, Pierre de Coubertin był czterolatkiem. Można powiedzieć, że kiedy dorastał do olimpijskich ideałów, zastał świat sportu stadionowego w ostrym przeciwstawieniu na dżentelmeński i plebejski; zastał *de facto* dwa stadiony, a w nich dwie różne istoty stadionowe: amatorów jako arystokratów i profesjonalistów jako plebejuszy; bogatych i dzięki temu bezinteresownych oraz biednych i z tego powodu zmuszonych do zarobkowej interesowności. Pierre de Coubertin zastał świat, w którym tylko szlachetnie

⁶ Trzy fazy antycznego olimpizmu wyróżnia Bronisław Biliński. Pierwsza faza, mitograficzna i zarazem prehistoryczna ograniczała się do Elidy, faza druga – związana z królem Ifitosem – także wiązała się z Olimpią, ale zakładała udział wolnych Greków z Peloponezu, w trzeciej fazie igrzyska (IV-III w.p.n.e.) miały zasięg panhelleński; Biliński B., *Metamorfozy antycznych wzorców w olimpizmie Pierre de Coubertina*. Część VI-2, “Kultura Fizyczna” 1993, Nr 1-2, s.6-8.

Taki jest przekaz o Pindarowym arystokratyzmie w igrzyskach Marii Ossowskiej (*Ethos rycerski i jego odmiany*, Warszawa 2000, Wydawnictwo Naukowe PWN, s.36). Autorka powołuje się na interpretację szlacheckiego pojmowania arete przez Pindara, zawartą w t. 1 *Paidei* (Jaeger, W. (1962). *Piaidea*. Warszawa: Instytut Wydawniczy PAX, t. 1. ss.236-244).

urodzeni byli zdolni – we własnym przeświadczeniu – do szlachetnej rywalizacji w stadionie; zastał klasowość społeczną sportu i gdyby nawet chciał zdemokratyzować ruch olimpijski, nie byłby w stanie przeciwstawić się zwolennikom ekskluzywności sportu dżentelmenów, przestrzegających czystości stanowego rodowodu amatorów jako arystokratów, a posługujących się w walce prawnej ze sportowymi zawodowcami lub podejmującymi pracę zarobkową poza sportem *paragrafem amatorskim*.

Jeżeli amator był arystokratą, to jego przeciwieństwem mógł być plebejusz, a w ogólności każdy, kto nie wykazywał się pochodzeniem szlacheckim. **Przeciwieństwem amatora nie był więc zawodowiec, lecz członek niższego stanu społecznego, który utrzymywał się z pracy własnych rąk, na drodze wykonywanego zawodu.** I to on, nie wykazujący się szlacheckim pochodzeniem, ale także ubogi, a będący z zawodu cyrkowcem, aktorem, muzykiem, rzemieślnikiem czy chłopem po prostu, był nie tylko pogardliwie, ale nawet oskarżycielsko traktowany za swoje ubóstwo. Oczywiście zawód sportowca był jednym z wielu możliwych zajęć interesownych.

Sport w XIX wieku, jeszcze nieolimpijski, już dzielił społeczeństwo stadionowe na amatorsko-arystokratyczne i plebejsko-zarobkowe, a pierwszy Kongres Olimpijski, obradujący prawie dwa lata przed igrzyskami w Atenach (1986), skupiał uwagę na cnotce rycerskości amatorów jako racji uzasadniającej pokojowość olimpijskiego internacjonalizmu. Temat amatorstwa olimpijskiego sankcjonował podział społeczny na bogatych-bezinteresownych (arystokratów) i ubogich-interesownych (plebejuszy) i tym samym zaostrzał klasową wrogość. Prawie sto lat później lord Avery Brundage z MKOL przedstawił światu swoje rozumienie amatorstwa, w którym znowu wywyższył arystokratów, a całej reszcie odmawiał olimpijskiego statusu, gdyby miało się okazać, że sportowiec przyjmuje pieniężne korzyści; sugerował niemoralność sportowego zawodowca jako pracownika „żywiącego się” brudnymi pieniędzmi. Lordowski filozof olimpizmu przemawiał, jakby światu chciał wmówić, że arystokraci obywają się bez pieniędzy. Arystokrata kłamał.⁸

⁸ Lord Brundage, przewodniczący MKOL w latach 1952-1972 był zdania, że amator sportu olimpijskiego musi być w swoim posłannictwie bezinteresowny. Głosił ten pogląd przez czterdzieści lat i do śmierci (1975) nie zmienił zdania. Zapytany w wywiadzie o amatoryzm powiedział, że “an amateur is one who participates and always has participated in sport solely for pleasure and for the physical, mental or social benefits...without material gain of any kind [...]” the true amateur athletes were “good”, and wholly unlike the other kind” ; John Lucas, Avery Brundage and his Vision of the Olympic Games during the “Unsettling” Years 1938-1952, *Journal of Olympic History* 2008 nr 2 (16), s.22-31.

Stadion pokoju olimpijskiego pierwszych igrzysk, ale i kolejnych, aż do Sesji MKOL w 1991 roku, na której pominięto w Karcie Olimpijskiej natrętny *topos* amatorstwa, był przez dziesięciolecia miejscem walki klasowej *de facto*, w której amatoryzm-w-bezinteresowności szlachetnie urodzonych sportowców był wynoszony przez arystokratów do ideału kardynalnej cnoty olimpiisty. Pierwszymi ofiarami ślepego użycia paragrafu amatoryzmu olimpijskiego byli wybitni mistrzowie stadionu – karani *post-factum* za rzekomą interesowność – zaś najbardziej pokrzywdzonymi – artyści dzieł olimpijskich konkursów, których pozbawiono na zawsze udziału w agonie za ich zawodowstwo. Z olimpijskich stadionów przepędzono nawet zawodowych perfekcjonistów tenisa i golfa, arystokratów „czystej krwi”

Po drugiej wojnie globalnej olimpizm zasługiwał na nieustającą pochwałę, ale jak każdy uniwersalny humanizm, wyzwalający aspiracje w człowieczeństwie, nie mógł być przyjęty inaczej jak z prawomocnie uzasadnionym realizmem. Z tego względu olimpizm, jako etyczny modernizm drugiej fazy nowożytnej epoki, stawał się realistyczną filozofią moralnego pocieszenia, z której wynikało, że życie chwilą przyjaźni jest możliwe. Jeśli igrzyska miały się dokonywać demokratycznie, każdy bez wyjątku, niezależnie od pochodzenia społecznego, musiał osiągać kwalifikacyjne minimum sportowej wybitności.

Na gruncie socjologii realistycznej, w której obowiązuje uniwersalna zasada przyczynowości społecznej, rodzi się w związku z tym pytanie, czy dzisiejszy *sportowiec zawodu sportowca*, uczestniczący w zawodach międzynarodowych, nie osiąga – **zdecydowanie bezwiednie** – tak samo doniosłego celu odnowicielskiego, jaki wynika z czynu olimpijczyka. Czy w związku z tym mistrzostwa międzynarodowe w sporcie monotematycznym nie wnoszą tej samej wartości dodanej do życia pozastadionowego, jaka jest wprowadzana w etos pokojowości w przyjaźni przez każdy z osobna, a więc w istocie też przez monotematyczny agon olimpijski. Agony olimpijskie sumują się do kilkudziesięciu dyscyplin i *de facto* tworzą w swoich stadionach niezależne zawody sportowych reprezentacji narodów. W swej istocie igrzyska olimpijskie są na raz mistrzostwami narodów świata we wszystkich dyscyplinach sportu stadionowego.

Czy z zasady metodologicznej nie staje się uprawnione **domniemanie udziału sportoizmu międzynarodowego w kluczowym dla misyjności olimpizmu zadaniu moralnej odnowy rodzaju ludzkiego**. Czy nie jest tak, że wielonarodowe mistrzostwa sportowe, turnieje międzynarodowe, Ligi Narodów, Igrzyska Wspólnoty Narodów, Uniwersjady, Wielkie Szlemy i wiele innych są tak samo konserwatywnie ładotwórcze w moralnym wymiarze agonistycznego obyczaju, jak jest nim multinarodowy olimpizm.

Wiemy, że dowodu potwierdzającego trafność *domniemania dobra moralnego sportoizmu* nikt nie przedstawił, co nie znaczy, że zadanie to z badawczego punktu widzenia byłoby niewykonalne; z organizacyjnego – raczej trudne do przeprowadzenia, a jeśli już, to bardziej w jednostkowych, idiograficznych niż uogólnionych i nomotetycznych schematach jakościowej metodologii. Przyjmując, że misyjność olimpizmu ostatecznie na przyjaźni w braterstwie z obcym kulturowo się zasadza, można orzec w oparciu o potoczne obserwacje etosu sportowca zawodowego, że sportoizm dokonuje się realnie z takim samym skutkiem jak olimpizm. Pamiętajmy, że olimpijczycy są już sportowcami, kiedy do igrzyska olimpijskiego przystępują, a po ich zakończeniu ponownie przywołują siebie do tożsamości sportowej. I jakże często jako reprezentanci swoich olimpijskich narodów uczestniczą w życiu klubowej społeczności na zasadach partnerstwa sportowego. Klub sportowy siatkówki, koszykówki czy piłki nożnej integruje sportowców różnych narodów, ale kiedy czas igrzysk olimpijskich nastaje, każdy z osobna przyjmuje tożsamość swej narodowej macierzy, a rozprasza tożsamość klubowej społeczności. Sami sportowcy mówią, że spotykają się na igrzyskach olimpijskich jako *starzy znajomi*. W przemianie tożsamości społecznej z olimpijskiej na sportową dotychczasowy przeciwnik agonu olimpijskiego staje się partnerem agonu sportowego. Olimpijczycy wracają do pierwotnej tożsamości sportowców widowiskowej zabawy – jako zawodowcy zazwyczaj, a kiedy czas powoływań do włączania się w cykl kolejnej olimpiady nastaje, wzbudzają w sobie ponownie tożsamość olimpijczyka; będąc sportowcami stają się jednocześnie olimpistami.

Domniemanie dobra moralnego sportoizmu odnosimy do każdego sportowca, niezależnie od włączenia go do misji pojednawczej jako reprezentanta olimpijskiego narodu. Sportowiec w tym rozumieniu jest olimpistą przez się, kiedy swój udział w agonie wieńczy pojednawczo w obyczaju respektu – poszanowania godności swego konkurenta, a nie wyłącznie, kiedy Narodowy Komitet Olimpijski go formalnie *powołuje* do udziału w misji. W tym znaczeniu sportowiec uczestniczy w ruchu nobilitacji moralnej obcych mu kulturowo agonistów, mimo że nikt go nie wzywa do agonu w stadionie olimpijskim. Sportowiec staje się olimpijczykiem, mimo że do igrzysk nie przystępuje.

Jest jednak inna okoliczność, o której należy wiedzieć, kiedy rozważa się domniemanie dobra moralnego sportoizmu jako tożsamego do dobra moralnego olimpizmu. Po pierwsze, olimpizm dokonuje się w aksjosferze własnego stadionu – tworzonej przez filozofów, etyków, duchowych i intelektualnych przodowników – a po drugie, globalny zasięg jego antroposfery umożliwia instytucjonalne powiernictwo ideałów humanizmu uniwersalnego. Parafrazując, olimpizm w ujęciu spersonifikowanym *idzie na cały świat, by nauczać wszystkie narody pokoju społecznego*. Sportoizm nie jest więc tożsamy

olimpizmowi – mimo podobieństw aksjofery obydwu ruchów społecznych, a istota stadionowa rozkłada się na dwa byty niezależne: zabawowca zawodu sportowiec i olimpię odnowiciela. Co do amatora, w klasycznym rozumieniu, ten zachowuje status niezależnej istoty stadionowej – jako ów *bezinteresowny* – w klasie społecznej szlachetnie urodzonych. Karta Olimpijska zapewnia mu oczywiście prawo do udziału w igrzyskach na prawach społecznej równości. Nawet księżniczka Anna musiała wygasić w sobie tożsamość arystokratki, kiedy postanowiła wystąpić w konkursie “konia olimpijskiego”. Jak wszystkie panie, była jedną z wielu olimpijek o pochodzeniu społecznym bliżej nie rozpoznawanym. W olimpizmie zdemokratyzowanym szlacheckie pochodzenie olimpijki nie miałyby już dzisiaj znaczenia w orzekaniu o jej agonistycznej wyjątkowości.

Kreślmy tu model idealny olimpizmu globalnego, wyłączając go z procesu politycznego. A pamiętać należy, że narody olimpijskie są autorytarnie, (antydemokratycznie) upaństwowione, co oznacza, że wywodzący się z nich olimpijcy reprezentanci przybywają na igrzyska z nastawieniem wrogości. Agon olimpijski przemienia się wtedy w anolympas, a agonista w antagonistę. W dziejach nowożytnego olimpizmu sportowcy państw autorytarnych brali udział w igrzyskach z nieukrywaną wyniosłością, nienawiścią czy zwyczajnie – odmową wzajemności w należnym okazywaniu szacunku (respektu). Szacunek jest aktem zbliżenia emocjonalnego i wynika ze szczerego uznania szlachetności aktu olimpijczyka. Szacunek zbliża, a nie oddala agonistów od siebie. I to zdaje się tłumaczyć, dlaczego akt olimpijski jest źródłem przyjaźni, a nie wrogości. Wrogo usposobiony olimpijczyk nie przemienia, choć ma okazję, relacji agonicznych w u Wspólnione przyjaźnią czy koleżeństwem towarzystwo. Ogólniej, prawo przyjaźni nie potwierdza się, kiedy do stadionu olimpijskiego przenikają nie tylko nienawistnicy, podzielający doktrynę polityczną swego wojującego państwa, ale także oszuści – ulegający bezmyślnie ideologicznej narracji obyczajowego liberalizmu.

W lekcjonarzu Olimpiзму teoria szacunku wymaga oddzielnego czytania. Pierwotnym źródłem jej poznania niech będzie *Szacunek wzajemny* według Pierre de Coubertin⁹

⁹ Coubertin, P. de (1994). *Szacunek wzajemny* (tłum. G. Młodzikowski). W: P. de Coubertin, *Przemówienia, pisma różne i listy* (seria “Biblioteka Polskiego Towarzystwa Naukowego Kultury Fizycznej”, t. 2, wstęp, wybór i opracowanie G. Młodzikowski przy współpracy K. Hądzelka, s.75-94). Warszawa: Polskie Towarzystwo Naukowe Kultury Fizycznej, “Lea” Patrz też: Pawłucki, A. (2022) Tajemnica prawa respektu w zawiązywaniu przyjaźni. W: *Pedagogia olimpijska. Homo physicus*. Kraków: Impuls, s.164-171.

Krótką lekcja trzecia – polityczność olimpijczyka

Polityczność olimpizmu wymaga oddzielnego omówienia, gdyż dotyczy ona zarówno uwzględnienia ładunku polityczności w moralności sportowca olimpijskiego – w ideograficznie rozpoznawanych przypadkach naruszenia prawnego układu normatywnego stadionu, jak również polityczności skali makro, w której konserwatywny olimpizm – legitymizowany przez władze najwyższego Komitetu (MKOL – IOS) – był włączany przez lewicę państw autorytarnych w ich strategię panowania nad światem. W krótkiej lekcji trzeciej skupimy uwagę na polityczności olimpijczyka. Temat polityki wobec olimpizmu wymaga rozpisania go na niezależne wątki: historyczne, politologiczne, filozoficzno-polityczne oraz etyczno-normatywne. W tej skróconej propozycji lekcjonarza musi być pominięty.

Z monarchii powstaje państwo nowożytnego olimpizmu. Królowie i arystokraci – potomkowie rycerskiego stanu – ożywili olimpizm starożytnych. Jak niegdyś król Ifitos (VIII p.n.e), by ratować pokój, wznowił igrzyska Zeusowe, wyposażając je w regułę świętego pokoju, tak współcześnie arystokrata de Coubertin, wzburzony niszczycielstwem wojujących ludów Europy, włączył ideę moralnego i fizycznego odrodzenia narodów stadionu olimpijskiego w mesjanizm. Gdyby nie intelektualizm arystokratów rodowodu królewskiego, przypominających o powołaniu każdego do życia godziwego (świętości wobec bliźniego), nie doszłoby do wznowienia igrzysk. Z kapitału kulturowego monarchii czerpie w obu przypadkach olimpizm; że o bogach olimpijskich nie wspomnę, gdyż każdy wie, iż bogowie nauczyli człowieka wszystkiego, a ci z Olimpu dali początek igrzyskom w Olimpii. Długie wieki minęły, aż ówczesni królowie odkryli, że igrzyska w Olimpii mogą przynosić pokój. W tym wymiarze olimpizm zawsze szedł w parze z polityką. Dzięki przychylności polityków przodownicy olimpizmu spotykali się z łaskawym zrozumieniem pokojowej idei olimpizmu. Z drugiej jednak strony olimpijski ruch społeczny był przez polityków państw autorytarnych traktowany instrumentalnie, a ich sportowi reprezentanci przystępowali do igrzysk w niegodziwości, nienawiści rasowej, wrogości stanowej i wielu innych afektywnych uprzedzeń – wyznawanych przez nich ideologii [...] ¹⁰.

¹⁰ W wersji książkowej, przygotowywanej do druku, została uwzględniona ocena ceremoniału otwarcia igrzysk olimpijskich w Paryżu.

Zakończenie

W tych lekcjach olimpizmu chciałem zwrócić uwagę na różnicę między stadionem sportowym i stadionem olimpijskim: stadiony są trzy, a nie jeden, oraz nietożsamość istot agonu stadionowego: sportowca wobec olimpijczyka; agoniści stadionowi są sportowcami, a niektórzy stają się olimpijczykami. A zatem nie każdy agonista stadionowy jest istotą olimpijską, zaś każda istota olimpijska powraca do tożsamości sportowej po dokonanych igrzysku danej olimpiady. Do obu przypadków rozważań: różności stadionów i nietożsamości agonistów odnoszę fenomen arystokratycznego amatoryzmu, o którym wiadomo, że wprowadził najpierw wrogość między sportowcami różnych stanów społecznych, a następnie – gdy olimpizm nowożytny zaczął być konstituowany – nieprzyjaźń między bezinteresownymi amatorami a interesownymi profesjonalami, a także między mężczyznami a niedopuszczanymi do igrzysk kobietami.

Nie wymyślam tego rozróżnienia ontycznego, lecz podążając myślowo za realnie odmiennymi bytami materialnymi, różnicami rzeczywistymu (*distinctio realis*) między stadionem sportowym i stadionem olimpijskim i nietożsamymi sobie istotami agonistycznymi oraz równie realnie ukonstytuowanymi bytami społecznymi ruchu sportowego i ruchu olimpijskiego, zamierzałem wskazać na ryzyko wejścia w pułapkę ontologicznego powidoku, w której byty różne widnieją jako sobie tożsame, oraz przepięcia aksjologicznego, polegającego na zatarciu sensu agonu olimpijskiego, a nawet zagubieniu racji całego ruchu olimpijskiego.

I na koniec. Gdyby olimpizm nie powstał, ruch stadionowy sportu i tak osiągnąłby filozoficzną samowiedzę, co w konsekwencji przydawałoby jego kulturze waloru zobiektywizowanej skończoności. A ponieważ powstał, chociaż nie posiadał rzeczywistego istnienia – będąc bytem pomyślanym – musiał otrzymać uzasadnienie metafizyczne swojej racji. Konstituowanie olimpijskiego ruchu byłoby niedorzecznością, gdyby znana już społeczeństwu racja ludyczna sportu miała uzasadniać jego sens. Olimpizm nie jest filozofią zabawy arystokraty, ani filozofią pracy profesjonala stadionu. Lokuje się zdecydowanie po stronie filozofii etycznej, która w obliczu beznadziei wojny przedkłada rodzajowi ludzkiemu nowego człowieka stadionu, który, jako zwycięzca, jest uosobieniem cnót w wymiarze miłości społecznej, zawartej w postulacie braterstwa, sumienności pracowniczej, a przede wszystkim uczciwości i sprawiedliwości agonicznej. Sport amatorski poprzestaje na miłowaniu zabawy – dla niej samej, co poniekąd zastępuje *bezinteresownym* udział w pracy, a sport zawodowy afirmuje kunszt mistrzowskiej aspiracji,

co z kolei jest rzeczywistym, nie pozorowanym zajęciem interesownego pracownika stadionowej zabawy. W skrócie: jak zabawa w sportowanie tłumaczy amatora, a sportowanie jako zarobkowanie – profesjonala, tak odnowa moralna w pokoju społecznym olimpijczyka – znoszącego symbolicznie widmo wojny – uzasadnia jego istnienie w stadionowym cyklu olimpiady; symbolu odradzającego się życia.

Olimpijczyk pierwszych olimpiad, powołany do udziału w misji naprawy moralnej rodzaju ludzkiego, nie był świadomy swego zadania i nie wiedział na ogół, że w wyidealizowanym przez utopistów świecie bez wojny był nadzieją mesjanistycznej zapowiedzi życia szczęśliwego. Rychło okazało się, że rzeczywisty świat igrzysk był zawsze pospolity, różniąc się z wielu powodów od imaginowanego przez arystokratów świata zbawczych olimpiad. I tak do dzisiaj – igrzysko w wydaniu stadionowym – pełne ułomności – nie jest odwzorowaniem swego filozoficznego logosu. Powoływani do udziału w igrzyskach olimpijskich sportowcy nie są świadomi sensu swego przeznaczenia. Sportowcy olimpiad nie znają racji ideowej ich wyróżnienia. Z tego choćby powodu – deficytu samozrozumienia – lekcjonarz olimpizmu powinien być im zadawany dla filozoficznego rozważenia siebie¹¹.

¹¹ Zbiór tematów lekcjonarza olimpizmu podaję w: Pawłucki, A. (2022). *Pedagogia olimpijska. Homo physicus*. Kraków: IMPULS. W przypisie końcowym umieszczam bibliograficzne źródła tematów.